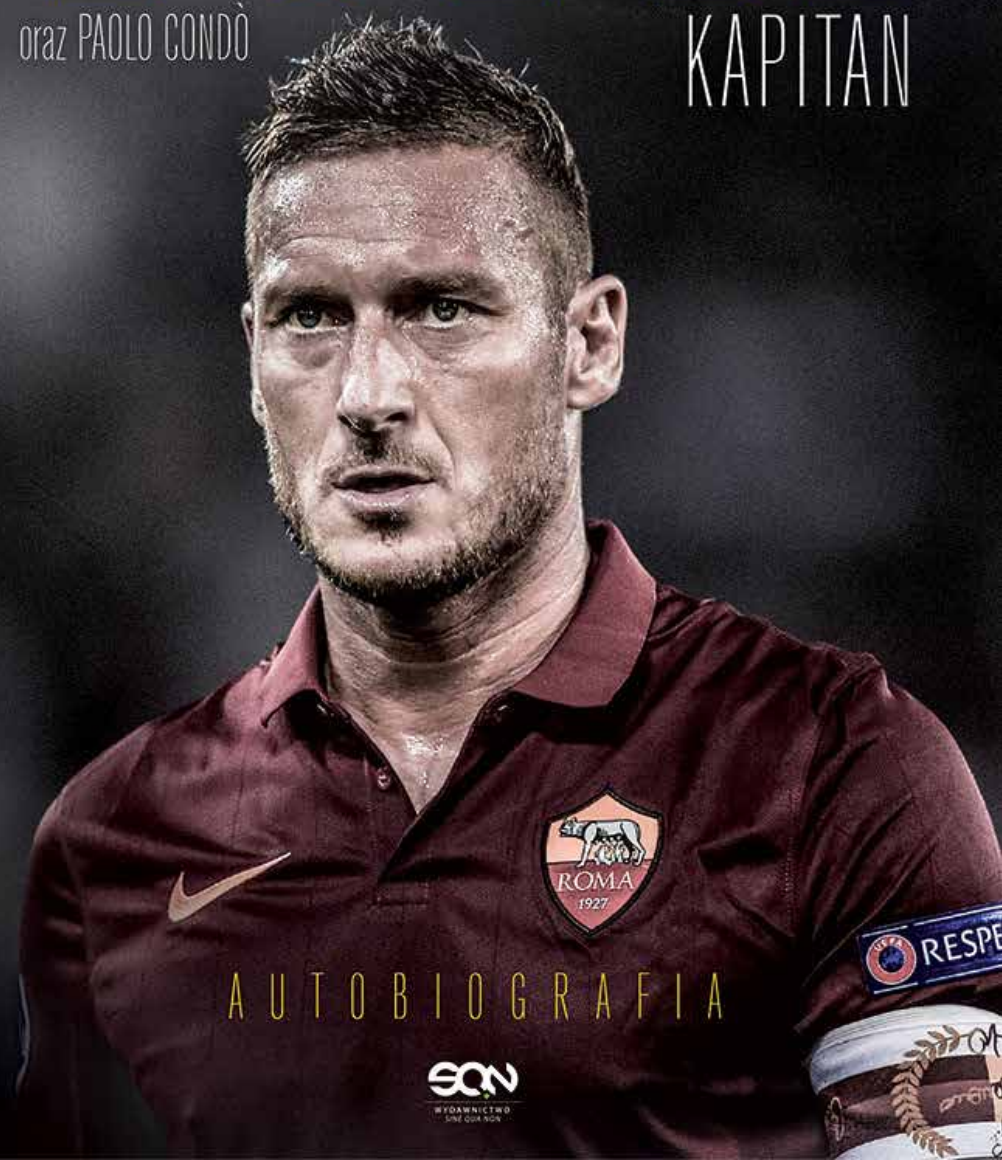


Francesco

# TOTTI

oraz PAOLO CONDO

KAPITAN



AUTOBIOGRAFIA

SON  
BYDAMNICTWO  
SINE QUIA NON

Francesco

TOTTI

oraz PAOLO CONDÒ

KAPITAN

A U T O B I O G R A F I A

tłumaczenie:  
Ewelina Gałdecka

KRAKÓW 2019

Dogrywka „należy” do Zidane’a. Pierwsza jej część ze względu na piękne uderzenie głową, którego żaden inny bramkarz oprócz Gigiego by nie obronił, a na którego wspomnienie nawet dziś trzęsą mi się kolana. Druga – z powodu niewiarygodnego ataku głową na Materazziego i wynikającej z niego czerwonej kartki. Ostatni akt jego kariery. Na ławce nikt nie zorientował się, że coś zaszło, ponieważ piłka została już wybita i wszyscy odwróciliśmy się w stronę napastników. Del Piero pędzi na bramkę, ale popełnia faul. Potem ruszają Francuzi, Wiltord dostaje piłkę w połowie boiska i właśnie wtedy wszyscy zauważają, że Materazzi leży na ziemi. Gra zostaje przerwana. Elizondo biegnie w kierunku miejsca, gdzie niebieskie i białe koszulki ścierają się ze sobą w coraz większych nerwach, a ja widzę po twarzy Buffona, że musiało się stać coś poważnego. Gigi, który ewidentnie widział całe zajście, krąży bez przerwy między sędzią głównym a liniowym, gestykulując w kierunku tego drugiego. Dotyka palcem oka, jakby chciał powiedzieć, że przecież nie można było tego nie zauważyć. Także Gattuso zdecydowanie sugeruje Elizondo, żeby pozwolił sobie pomóc komuś, kto ma przed oczami monitor. I tak się właśnie dzieje, Zidane otrzymuje czerwoną kartkę, a wściekli początkowo Francuzi milkną, kiedy na stadionowym telebimie pojawia się powtórka uderzenia głową. Słychać tylko głośne, pełne zdziwienia „och!”. Wszyscy spodziewali się popchnięcia albo co najwyżej ciosu łokciem, ale na pewno nie takiego szalonego gestu.

Zidane schodzi z boiska, mijając nas po drodze, ale nikt nie ośmiela się odezwać ani słowem. Powiedzmy sobie jasno: w tamtej chwili jestem zadowolony, że Francja traci swojego bezdyskusyjnie najlepszego zawodnika, swoją gwiazdę, która na dziesięć minut przed końcem dogrywki nadal napędzała nam stracha. Ale czym innym jest odczuwać ulgę, kiedy bardzo ważny mecz staje się trochę łatwiejszy, a czym innym – zapomnieć, kim jest człowiek, który

schodzi z boiska. Jak gorzka musi być ta jego ostatnia wędrówka do szatni, tuż obok pucharu, który nie trafi w jego ręce. Jakie to niesprawiedliwe, że tej klasy mistrz kończy swoją fantastyczną karierę tak upokarzającym wyrzuceniem z boiska. Zostało dziesięć minut do końca, ale trudno mówić o jakiegokolwiek grze. Epizod z Zidane'em zrobił na wszystkich tak ogromne wrażenie, że reszta spotkania jest już tylko oczekiwaniem na rzuty karne.

I w końcu są. Tym razem Lippi nie zachęcał drużyny do zakończenia meczu w dogrywce, jak to miało miejsce w półfinale. Łatwo się domyślić powodu: Niemcy byli od nas słabsi, karne dałyby im szansę, na którą nie zasługiwali. Z Francją zaś byliśmy na równi: wymuszanie czegokolwiek mogłoby nas narazić na utratę gola. Prawda jest taka, że nawet w tak dramatycznych okolicznościach czujemy się dosyć spokojni. W drużynie jest wielu zawodników, którzy w swoich klubach wykonują rzuty karne, a choć pod względem emocjonalnym te sytuacje są nieporównywalne, przyzwyczajenie do ich strzelania może być jednak coś warte. Buffon nie jest w stanie stać nieruchomo. On, najlepszy bramkarz na świecie, wie dobrze, że rzuty karne nie są jego mocną stroną. Staram się podnieść go na duchu, przypominając mu, że nazywa się Buffon i każdy strzelec na świecie jest przerażony na samą myśl, że ma stanąć naprzeciw niego. Ewidentnie przeginam, bo Gigi mówi ze śmiechem: „Poprzesadzaj jeszcze trochę! No dalej!”, udaje mi się jednak osiągnąć mój cel, bo znowu się uśmiecha. Lippi ma precyzyjną strategię: na początek „bezpieczny” wykonawca, żeby otworzyć serię jak najlepiej. Zaczynamy my, więc jesteśmy w lepszej sytuacji. Jak w tenisie, kiedy w piątym secie serwujesz jako pierwszy.

Pirlo, spokojny przynajmniej z pozoru, kieruje się w stronę jedenastki. Wchodzi do koła środkowego boiska, nie mogę już wytrzymać na ławce. Stoję w drugim szeregu, za plecami wykonawców, i nie jestem w stanie nic powiedzieć. Intensywność tego momentu jest zbyt duża, nie mamy siły, żeby wykrztusić z siebie

choć jedno słowo. Uderzenie w środek. Na szczęście Barthez rzucił się z wyprzedzeniem. Gol. Andrea całuje obręczkę z ciągle tym samym neutralnym wyrazem twarzy, którego nigdy nie zmienia. Zagrał porywający mundial, był podporą drużyny, dyrygentem błękitnej orkiestry. Na boisku ja i on zawsze odnajdywaliśmy się instynktownie, bo klasa rozpoznaje klasę. Sprawilo mi dużą przyjemność, kiedy po mojej asyście w meczu przeciw Ghanie (sama bramka jest w pełni jego zasługą, ja byłem tylko „dostawcą”) powiedział mi, że byłem jak kurier FedEx. Trzyma fason nawet po wykorzystaniu rzutu karnego w finale mistrzostw świata. Wraca do koła, skinieniem głowy odpowiadając na gratulacje. Odwracamy się w samą porę, żeby zobaczyć jak Wiltord – jak zwykle Wiltord! – wyrównuje.

Materazzi rusza szybko, jakby chciał skrócić agonię. Piętnaście minut wcześniej francuski sektor stadionu oraz ich ławka rezerwowych – z Domenekiem na czele – zasypały go obelgami, myśląc, że symulował, albo przynajmniej sprowokował wybuch Zidane’a. Telebim przyznał mu rację, ale strumień antypatii nie wysechł. Trzeba mieć niezwykle mocny charakter, żeby znieść coś takiego, ale Marco go nie brakuje. Choć cała konstrukcja stadionu wydaje się drżeć od głośnych gwizdów, uderza mocno przy słupku, poza zasięgiem wyciągniętej ręki Bartheza. Jest fantastyczny. Wraca na środek boiska, machając ręką przy uchu – to wiadomość dla Francuzów, którzy nadal wyzywają go od najgorszych. Od tego mundialu bardzo go lubię, chociaż w lidze dokucza mi jakby nigdy nic, ale jest o wiele łagodniejszym człowiekiem niż piłkarzem. A kiedy poznasz go bliżej, po prostu nie możesz go nie lubić.

Do piłki podchodzi teraz Trezeguet, wieloletni kolega Buffona z Juve. Fakt, że bramkarz i strzelec dobrze się znają, może w klubowy sposób zakłócić równowagę psychologiczną w takim pojedynku. Francuz decyduje się na uderzenie zbyt trudne – wysoko, pod spojenie – i trafia w poprzeczkę. Wyrzut adrenaliny po błędzie

rywała jest trzy razy większy niż po wykorzystaniu rzutu karne-  
go przez kolegę z drużyny, bo wtedy właśnie czujesz najlepiej, że  
zwycięstwo się przybliża. Tak wiele zależy teraz od naszego trzecie-  
go strzelca. Nie pamiętając dokładnie kolejności ustalonej przez  
Lippiego, przyglądam się uważnie rządowi wybrańców, który stoi  
kilka metrów przede mną. Serce mi się ściska, kiedy widzę, że do  
przodu wychodzi Daniele.

Wybór jest logiczny. W Romie to on jest drugim po mnie wy-  
konawcą karnych. To, że Daniele godzi się podjąć takie ryzyko,  
robi na mnie duże wrażenie. Pewnie także dlatego, że budzi się  
we mnie instynkt opiekuńczy. A kiedy widzę, jak piłka wpada do  
bramki tuż pod spojeniem – to jak piękniejsza kopia strzału, któ-  
rego próbował Trezeguet! – w duchu świętuję, jak przy żadnym  
innym karnym. Długo byłem wzorem i punktem odniesienia dla  
Daniele i czuję się jego starszym bratem. To jeden z wielu mo-  
mentów – prawdopodobnie najbardziej znany – w których jestem  
z niego bardzo dumny. Kiedy wraca, przyjmuję go z otwartymi  
ramionami, a tymczasem do jedenastki zbliża się Abidal, który nie  
popęlnia błędu. Francuzi siedzą nam na ogonie. Lekko z tyłu, ale  
na ogonie. Del Piero klaszcze i rusza do przodu. Kolej na niego.

Nie może się pomylić. Po pierwsze, bo Ale nigdy się nie myli –  
ileż to razy bezskutecznie modliłem się, żeby strzał mu nie wy-  
szedł... – po drugie, bo teraz potrzebujemy, żeby nam pomógł.  
W 2000 roku Zoff zostawił go na ostatnią kolejkę, a błędy Ho-  
landii pozwoliły nam już wcześniej zapewnić sobie wygraną. Wła-  
śnie dlatego Lippi wyznaczył go na czwarte, żeby nie ryzykować  
zmarowania naszego najlepszego wykonawcy. I Ale rzeczywiście  
nie zawodzi, pokonuje Bartheza i wyciąga w naszą stronę zaciśnięte  
pięści.

Pirlo ogląda karne, obejmując Cannavaro, ale to Grosso naj-  
bardziej entuzjastycznie reaguje na gola Del Piero. Przyczyna jest  
oczywista: od tej chwili każdy rzut karny to punkt meczowy. Jeśli

Buffon obroni, to będzie koniec, a Fabio zostanie oszczędzony ostatni, niezmiernie trudny strzał. Piąty na liście jest właśnie on. Rusza Sagnol, boczny obrońca, a ja myślę, że to prawdopodobnie on zastąpił Zidane'a w piątce wykonawców rzutów karnych. Chciałoby się zobaczyć, jak... Nie, nie ma nic do zobaczenia. Sagnol strzela pewnie, a wszystkie spojrzenia skupiają się nieuchronnie na Fabio Grosso.

Na trybunach siedzi jego żona w ósmym miesiącu ciąży. Ilary opowie mi potem, że była tak rozemocjonowana, że musieli ją wspierać we trójkę czy czwórkę. Odwróciła się ze strachu, nie mogła na to patrzeć. Fabio za to nie mrugnął nawet okiem, kiedy Lippi zapytał go, czy jest w stanie wziąć na siebie taki strzał. Żołnierz. Teraz to on ma rozstrzygnąć sytuację. Popatrz, jak idzie prosto przed siebie, nie zbaczając ani o centymetr z najkrótszej drogi. Popatrz, jak bierze futbolówkę w ręce i ustawia ją uważnie na wapienie. Popatrz, jak cofa się do rozbiegu, zatrzymuje się i, w oczekiwaniu na gwizdek, obserwuje sędziego kątem oka. Starannie unika skrzyżowania spojrzeń z Barthezem, żeby nie utrudnić sobie jeszcze bardziej tego pojedynku z byłym mistrzem świata. Grosso wywalczył już jedenastkę (trochę naciaganą) przeciw Australii i strzelił pierwszą bramkę Niemcom. Czy jego ramiona mogą udźwignąć rzut karny, który przesądzi o tytule? Na początku turnieju, szczerze mówiąc, powiedziałbym, że nie. W miarę jak coraz częściej jednak brał na siebie odpowiedzialność i coraz lepiej sobie z nią radził, narastało w nas, jego kolegach, poczucie, że Fabio jest mężem opatrnościowym. I rzeczywiście. Rozbieg. Lewa noga. Gol.

Głowa mi eksploduje. Nie pamiętam, kogo obejmuję jako pierwszego. Pamiętam tylko przebiegającego przede mną Pirlo, za którym biegnie kamerzysta FIFA. Przez cały czas, dyskretny i cichy, był blisko, żeby nas filmować w czasie wykonywania rzutów karnych. Na nagraniach, które oglądałem milion razy, pojawiają się w objęciach Daniele i Vito, a to świętowanie romanistów – Perrotta

dołączy do nas chwilę później – zostanie zapamiętane już na zawsze. Niezapomniane. Wygranie mundialu to wydarzenie zbyt wielkie, żeby można je było zdefiniować. Próbujesz, ale coś ci ciągle umyka. „Jesteś częścią historii piłki nożnej” – ta myśl pulsuje mi w głowie, kiedy czekam, aż Cannavaro podniesie puchar. Ale wokół panuje zamieszanie i za każdym razem, kiedy oglądam nagrania, odkrywam jakiś nowy szczegół. Lippi z papierosem na dekoracji, na przykład, to moje ostatnie odkrycie. Nieobecności Blattera, o której tyle się później mówiło, nikt nawet nie zauważa. Wyobrażacie sobie, że w takiej sytuacji ktoś się zastanawia, gdzie się podziewa Blatter?

W szatni jest cały świat. Dziki tłum. I nikt nie wychodzi nawet wtedy, kiedy zaczynają się łać strumienie lodowatej wody. Myślę, że bycie właśnie tutaj, właśnie teraz stanowi symbol wyjątkowego statusu i znaczenia. Problem polega na tym, że opryskany zostaje nawet wchodzący właśnie Napolitano, podczas gdy Melandri – która jest naprawdę piękną kobietą – zostaje dosłownie zalana przez swoich wielbicieli... Na szczęście oboje mają do tego zdrowe podejście. Myślę zresztą, że nawet dla nich obecność na tamtych pamiątkowych zdjęciach jest powodem do zadowolenia. Vito, który zawsze ma oczy szeroko otwarte, zasadza się na członków obstawy prezydenta, którzy próbują zwinąć kilka koszulek.

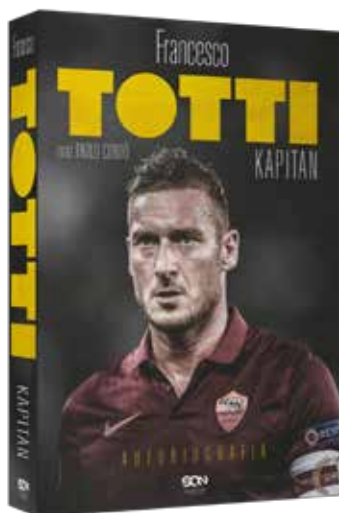
Potem pędzimy na lotnisko, bo przed powrotem do Włoch wypada wpaść do Duisburga. Jesteśmy to winni obsłudze hotelu, która przyjmuje nas z twarzami opuchniętymi od łez. Tłumy Włochów zgromadzonych przed hotelem ciągną się po horyzont. Szaleństwo.

Podzieleni na małe grupki świętujemy aż do świtu. Ja spędzam tę wspaniałą noc z Ilary, przysypiającym Cristianem, Vito i jego żoną Cristiną. Rozmawiamy i śmiejemy się. Wszyscy mamy poczucie, że po tym zwycięstwie nic już nie będzie tak jak kiedyś. Nikt mnie o to nie pyta, ale o świcie – kiedy niebo zaczyna nabierać



barw – przychodzi mi do głowy myśl, że zagrałem swój ostatni mecz w reprezentacji. Tak. Tak właśnie było. Gdybym nawet miał jeszcze jakieś wątpliwości, szansa zakończenia kariery na samym szczycie kusi mnie, bo zawsze lepiej odchodzić wtedy, kiedy ktoś jeszcze będzie za tobą tęsknił.

**SZCZERA, PRAWDZIWA, ANEGDOTYCZNA.  
WYJĄTKOWA AUTOBIOGRAFIA,  
KTÓRA UDOWADNIA, ŻE TOTTI TO  
KTOŚ WIĘCEJ NIŻ PIŁKARZ**



**TOTTI ZNACZY KAPITAN**

**Szukaj w dobrych księgarniach**



WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)